

Aneta Grabowska

Antek

i dzikie
serce




Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Szszz... Szszz... W gęstej, wysokiej trawie, która najpewniej nigdy nie widziała kosiarki, dało się słyszeć jakiś ruch. Po chwili niezbyt głośny odgłos powtórzył się.

– Ale tu fajnie! – krzyknął Antek, rozglądając się z zachwytem.

– Cii... Bo go spłoszysz – uciszył go drugi chłopiec. Przyłożył dłoń do czoła i zrobił z niej daszek, aby spojrzeć pod słońce. – Tam jest. – Wskazał ręką odpowiedni kierunek.




Antek podążył wzrokiem za jego palcem i wziął głęboki oddech. Ledwo powstrzymał się, by nie wydać z siebie okrzyku zachwytu. Kilkanaście metrów dalej stał dumnie... najprawdziwszy bażant! Wydawał się duży, większy niż te, które chłopiec widział w filmach przyrodniczych.

– Spróbujmy podejść bliżej, żeby lepiej mu się przyjrzeć... – szepnął Piotrek Antkowi na ucho.

Skradali się naprawdę cicho, niemal bezszelestnie. I gdy już wydawało się, że zdołają podejść na taką odległość, by dostrzec, czy głowa ptaka rzeczywiście połyskuje na zielono, Antek czknął. Do tego brutalnie głośno. W zasadzie śmiało można to nazwać czkawką stulecia.






Na reakcję bażanta nie trzeba było długo czekać. Od razu poderwał się do lotu.

– Przep... hyk! Przep... hyk! – nie mógł dokończyć chłopiec.

Piotrek wybuchnął śmiechem i poklepał kolegę po ramieniu.




– W porządku. Chodźmy lepiej do twojego taty, żeby nie rozłożył namiotu bez nas – powiedział.

To był piękny czerwcowy weekend. Mama Antka musiała dopiąć na ostatni guzik ważny projekt w pracy, więc tata postanowił, że razem z synkiem wybierze się za miasto. I że wezmą namiot i Piotrka. Chłopcy stali się ostatnio nierozłączni i rozumieli się bez słów.

Teraz, gdy zbliżyli się do obozowiska, stanęli jak wryci jakby na umówiony sygnał. To, co leżało na polanie, zdecydowanie nie przypominało namiotu. Tata wyglądał jednak na pewnego siebie.

– Eee... Czy z tego naprawdę wyjdzie nam namiot? – upewniał się Antek. Uff... Czkwaka minęła.






– Oczywiście! – Mężczyzna czuł, że jest w swoim żywiole.

– Bo nie wygląda – przyznał Piotrek.

– Rozłożenie go to bułka z masłem – odparł tata. – Ech... Kiedyś to były namioty. Ciężkie, masywne, takie to nie raz i nie dwa pokonały człowieka... – westchnął.

– Jak to? – zaciekawili się chłopcy.

– Kiedyś, jeszcze zanim ty i Zosia pojawiliście się na świecie, dużo podróżowałem i rozbijałem namiot gdzie i kiedy popadnie. Kamienie czy podnóże gór, deszcz czy wiatr... nie miało to dla mnie znaczenia. – Zamyślił się, a po chwili zachichotał: – Choć nie zawsze dobrze na tym wychodziłem. Ale tu jest inaczej. Ani jednej chmurki, nawet małego wiatru i płaski teren. Będzie ciepło i bezpiecznie.



– Eee... Nie brzmi to jak dzika przygoda – powiedział Piotrek. – Nuda.

Tata rozciągnął usta w uśmiechu. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko szczerzył się głupkowato. W końcu jakby się ocknął.

